

Kinga Dunin alias Zadymiara

W 2007 roku Kinga Dunin zebrała swoje felietony drukowane w latach 2002–2006 na łamach „Wysokich Obcasów” i opublikowała je w książce zatytułowanej *Zadyma*. Tytuł zbioru pochodzi z pierwszego pojawiającego się w nim artykułu, drukowanego pierwotnie (i wyjątkowo) w „Krytyce Politycznej” (nr 6, 2004). Książka jest podzielona na cztery części nazywane kolejno: *Kung-fu*, *Rozdoić kozła*, *Zrobieni na niebiesko* oraz *Kartoflania*.

We wstępie autorka krytycznie i z dystansem opisuje swoją polityczną przeszłość, określa podtrzymywany w kolejnych tekstach stosunek do rzeczywistości. Dunin pyta:

„Jak mam wam to opowiedzieć? Co wytluścić, a co zataić? Udawać mądrą, czy raczej naiwną? Urodziłam się za późno lub za wcześnie, nie w tym miejscu, w niewłaściwym ciele... Od kiedy pamiętam, nie mieszczę się we własnym ciele, ale brak mi odwagi, żeby do końca je zakwestionować”¹.

Książka jest właśnie wspomnianym przez Dunin nabieraniem odwagi. Każdy artykuł zamieszczony w zbiorze neguje: autorytety literackie i krytycznoliterackie (*Kung-fu*), ataki na światopogląd feministyczny (*Jak bezkarnie zabić Dariusza Nowackiego*, *Piana zamiast jaj*, *Pieprzenie archetypu*, *Płyn głupola*, *Dzień Zaremby*), świadomość społeczną i polityczną Polaków (*Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu*, *Zrobieni na niebiesko*, *To nasz cyrk i nasze cioty*, *Żyd w moherowym berecie*, *Jak kopią swoi, to mniej boli*). Nawet kiedy Dunin chwali, a to się zdarza – na przykład felietony Izabeli Filipiak, zawsze odnajduje element, z którym warto polemizować (w tym wypadku dyskutuje z ograniczeniami narzucanymi obecnie dobremu felietoniście). Jak pisze autorka, *zadyma* to:

¹ K. Dunin, *Zadyma*, Wydawnictwo Literackie 2007, s. 5, 6. Wszystkie zamieszczone cytaty lokalizuję w tekście, oznaczam je symbolem Z, podając numer strony w nawiasie.

„(...) jedyna okazja, żeby choć na chwilę znaleźć się poza systemem i zobaczyć go z zewnątrz” (Z, s. 32).

Niech nas nie zwiedzie osobisty, gawędziarski ton wypowiedzi Dunin. Publicystka potrafi wykreować mowę wiarygodnego. Jej teksty to dopracowane w szczegółach retoryczne mowy pisane stylem prostym, nastawione na perswazję, mające przekonać jeśli nie do przyjęcia światopoglądu autorki, to przynajmniej do analizy własnego. Dunin wie, jak przemawiać. Stosuje retoryczne figury myśli i figury słowa, stosuje się do zasad inwencji, kompozycji oraz elokucji. Odwołuje się zarówno do argumentów emocjonalnych, wywołujących silne uczucia, jak i dedukcyjnych, bazujących na zasadach logiki, wnioskowania oraz obiektywności.

Wystarczy spojrzeć na niektóre tytuły: *Musiał nie musiał* (chodzi oczywiście o Grzegorza Musiała), *Komu cięża Róży cięży*, *Od rzemyczka do Giertycha*, by zobaczyć jak wprawnie autorka igra znaczeniami słów. Cóż jeszcze? Oczywiście pytania retoryczne, hiperbole, gradacje, apostrofy, paronomazje, a nawet paralepsis, jak we fragmencie z *Pisma dla Filipiak*:

„Felietoniście wolno przesadzać, więc mam ochotę stwierdzić, że sztuka felietonu jest w naszym kraju w zaniku – ale nie stwierdzę” (Z, s. 124)

czy przypowieść-bajka personifikowanych bohaterów:

„Znacie? Na pewno znacie. To posłuchajcie. W zatęchłych ciemnościach, pod ziemią mieszkała sobie mama dżdżownica i córeczka. Pewnego razu wyczołgały się na powierzchnię. Dżdżowniczka rozgląda się i pyta: „Mamusiu, co to jest takie ładne i niebieskie?” „To niebo, kochanie.” „A takie śliczne zielone?” „To trawka.” „I to jakie piękne! Takie wielkie, żółte i świeące?!” „To jest słońeczko” – odpowiada mama dżdżownica (...). „To czemu my nie mieszkamy tutaj, tylko pod ziemią, gdzie jest tak ciemno, wilgotno i gdzie jest tyle robaków?” „Bo tam jest nasza ojczyzna, córeczko!” (Z, s. 210).

A wszystko podlane sosem z ironii, gęsto zaprawianej paradoksami umieszczanymi w zgrabnych okresach retorycznych.

Można się z poglądami Dunin zgadzać bądź zaciekle je zwalczać, zarzucać autorce powracanie do tych samych tematów czy obronę z góry

przyjętej ideologii... Trudno jednak odmówić autorce umiejętności konstruowania wypowiedzi. Kiedy Dunin wyznaje:

„Jednym z języków, którym można próbować wytłumaczyć, o co chodzi, jest feminizm. I w tym sensie jest on tylko trochę bardziej uporządkowaną formą hysterii” (Z, s. 129, 130),

zastanawiam się, na ile faktycznie tworzy swoje publicystyczne teksty pozostając w stanie hysterii. Czy to przypadkiem nie kolejny chwyt retoryczny, rola, w którą świadomie wchodzi osoba mówiąca? Histeryczka zawsze przecież może powiedzieć więcej niż pozwalają utarte, społeczne normy.